

MAGIA DUSZY

PRZEBUDZENIE NATURY

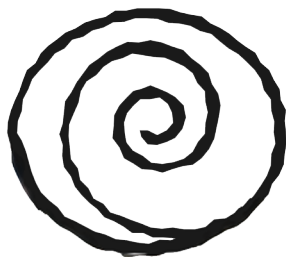


Nie każda magia rodzi się z mocy
– niektóre z ciszy.

PAWEŁ DENGUSIAK

MAGIA DUSZY:

PRZEBUDZENIE NATURY



Tom I z cyklu „Magia Duszy”

Paweł Dengusiak

Wydanie autorskie – 2025

© 2025 Paweł Dengusiak
Wszelkie prawa zastrzeżone.

Projekt okładki: Paweł Dengusiak

ISBN 978-83-7859-824-4

Ten e-book jest zgodny z wymogami
Europejskiego Aktu o Dostępności (EAA).



„Wszystko, co żyje, ma w sobie magię –
trzeba tylko nauczyć się jej słuchać.”

*Dla wszystkich, którzy wierzą,
że magia istnieje w każdym z nas.
Dla tych, którzy słuchają natury,
nawet gdy milczy.*

Rozdział I

Cisza Pustelni

Poranek w górach zaczynał się powoli. Mgła sunęła leniwie między drzewami, a rosa błyszczała jak tysiące małych dusz uwieczonych w źdźbłach trawy. Pośród tej ciszy, gdzie nawet ptaki śpiewały szeptem, mieszkał stary pustelnik. Las od zawsze był jego domem. Nie z wyboru, a z przeznaczenia. Pustelnik, którego imienia nikt już nie pamiętał, mieszkał na granicy dwóch światów: między ciszą natury a zapomnieniem ludzi. Dla ludzi z pobliskiej wioski był jedynie „tym z lasu”. Mieszkał samotnie od wielu lat w chacie zbudowanej z drewna, które samo spadło z drzew – jak mawiał, nie trzeba ranić natury, żeby znaleźć dach nad głową. Pustelnik był już człowiekiem sędziwym, liczył sobie około siedemdziesięciu, może nawet osiemdziesięciu wiosen. Jego krótkie, postrzępione włosy i nierówna broda dawno posiwiały od mrozu, deszczu i słońca.

Twarz miał pooraną czasem, a oczy głębokie i spokojne – jakby widziały zbyt wiele, by jeszcze cokolwiek mogło je zaskoczyć. Na barkach nosił gruby, wełniany płaszcz, przesiąknięty zapachem dymu, suszonych ziół, ryb i wędzonego mięsa. Pod nim skrywała się prosta, lniana koszula i skórzane, znoszone spodnie. Mimo wieku w jego ruchach wciąż była siła i pewność – ta cicha moc, która rodzi się z długiego życia w zgodzie z naturą.

Dni mijały mu na prostych czynnościach. Każdego dnia wstawał przed świtem. Zbierał zioła, które znały jego dotyk, naprawiał narzędzia, rozmawiał z ogniem, jakby był jego starym przyjacielem. Niektóre rośliny zdawały się rozpoznawać go z daleka, pochylając ku niemu swoje liście. Bywały chwile, gdy ziemia pod jego stopami stawała się cieplejsza, a powietrze drżało delikatnie, jakby pamiętało dawne słowa i starą moc, którą przed laty znał lepiej niż ktokolwiek inny. On jednak nigdy o tym nie mówił – jakby celowo zostawił tę część swojego życia w cieniu zapomnienia. Żył cicho, ale nigdy nie był samotny. Bo las był jego domem, a wiatr – towarzyszem.

Wnętrze chaty było skromne, lecz pełne życia. Na drewnianych półkach spoczywały stare księgi o popękanych grzbietach – nie tylko zielniki i zapiski o roślinach, lecz także dawne manuskrypty, których znaczenia nie

znał już nikt poza nim. Pomiedzy nimi wisały pęki suszonych ziół, korzeni i kwiatów, a w powietrzu unosił się ciężki, kojący zapach natury i ognia. U stóp paleniska leżały miękkie skóry zwierząt, a surowe, drewniane łóżko skrzypiało cicho przy każdym ruchu – jakby samo było częścią lasu. Świat poza górami zniknął dla niego dawno temu; tutaj istniała tylko cisza, rytm pór roku i oddech ziemi.

Czasem siadał przy progu chaty i patrzył w przestrzeń.

- Wszystko, co żyje, ma swój głos – mówił do siebie.
- Trzeba tylko nauczyć się słuchać.



Tak mijały lata.

Aż pewnego dnia las przemówił inaczej.

Tego poranka cisza była cięższa niż zwykle. Wiatr zatrzymał się w połowie oddechu, a ptaki przestały śpiewać. Pustelnik poczuł to natychmiast – jakby ziemia sama prosiła go, by wstał. Zabrał laskę i ruszył w stronę doliny. Kroki stawiał powoli, lecz z sercem otwartym. Wiedział, że las nie wzywa go bez powodu.

Po kilku minutach usłyszał płacz. Cichy, żalospny płacz, przerywany szumem drzew. Pustelnik podążył za dźwiękiem, z laską w dłoni i sercem, które biło mocniej

niż zwykłe. Delikatny, ledwo słyszalny, ale prawdziwy. Nie był to głos zwierzęcia. Podszedł ostrożnie i zobaczył coś, czego nie potrafił od razu pojąć. Między korzeniami starego buka, owinięty w zniszczony płaszcz, leżał chłopiec. Nie miał więcej niż dwa lata. Spał niespokojnie, jego małe dłonie drżały, a na nadgarstku błyszczał symbol – spiralny znak przypominający słoje drzewa, jakby sama natura go wyrysowała – żywy, pulsujący niczym oddech ziemi.

Pustelnik zamarł. Wiedział, że to nie przypadek. W jego duszy coś poruszyło się głęboko – dawne wspomnienie, echo obietnicy, że gdy natura znów przemówi, świat zacznie się zmieniać.

Znał ten znak. Widział go kiedyś, dawno temu, w starych księgach, które dziś już nie istnieją. Znak Światła Natury – dawno zapomniany, należący do magów, którzy potrafili rozmawiać z samą ziemią.

Schylił się, dotknął chłopca i powiedział cicho:

– No, no. nie płacz, mały. Las cię nie skrzywdzi.

Chłopiec otworzył oczy. Były głębokie jak jezioro w półmroku, niebiesko-zielone – i przez chwilę pustelnik miał wrażenie, że wpatruje się w samą esencję życia.

Nie zastanawiając się ani chwili, zabrał dziecko do swojej chaty.

Nazwał go Arvenem, co w dawnym języku natury
znaczyło „ten, który słucha”.

Nazajutrz niebo przyniosło pierwszy od wielu lat
śnieg, choć była wiosna.



Mijały lata.

Chłopiec dorastał wśród lasu, z dala od ludzi, słuchając śpiewu ptaków i szeptu drzew. Jego włosy miały barwę wilgotnej, żyznej ziemi – brązowo–czarne, lekko falujące i zawsze niesforne od leśnego wiatru. Oczy Arvena były zielone, jakby odbijały w sobie głębię natury, i skrywały niezwykle spokoj, który rzadko można było odnaleźć u dziecka. Nosił prostą tunikę z grubego płótna, przewiazaną skórzanym paskiem, oraz miękkie, skórzane buty, które pozwalały mu poruszać się bezszelstnie, jak cień pomiędzy drzewami. Nie znał swojego pochodzenia, ale pustelnik uczył go rzeczy, których nie było w księgach: jak rozumieć wiatr, jak słuchać wody, jak dotykiem rozpoznać, czy ziemia śpi, czy czuwa.

Arven rósł w ciszy i prostocie. Pustelnik uczył go wszystkiego: jak rozpalać ogień, jak słuchać rzeki, zanim się z niej napije, jak dziękować ziemi, gdy daje pożywienie.

Zimą siadali przy kominku, rozmawiając o świecie, którego chłopiec nie znał.

– Dlaczego mieszkamy sami, mistrzu? – pytał Arven.

– Bo w ciszy słyszy się prawdę – odpowiadał pustelnik, dmuchając w płomień. – A prawda jest jak ogień: grzeje tylko tych, którzy nie boją się jej dotknąć.

Z czasem narodziła się między nimi więź silniejsza niż krew.

Pewnego dnia chłopiec zapytał:

– Dlaczego mnie znalazłeś?

Stary człowiek uśmiechnął się delikatnie.

– To nie ja cię znalazłem, dziecko. To las cię przyprowadził.



Z każdym rokiem Arven stawał się coraz bardziej uważny.

Rośliny reagowały na jego obecność – mech, gdy stawał kroki, lekko pulsował zielenią, a liście drżały jak przy powitaniu. Pustelnik udawał, że tego nie widzi, ale serce biło mu szybciej. Wiedział, że chłopiec jest niezwykły. Był jak echo dawnego świata – tego, w którym ludzie i natura mówili jednym głosem.

Pewnego wieczoru, gdy gwiazdy paliły się na niebie jaśniej niż zwykle, Arven zapytał:

– Mistrzu... skąd wziął się ten znak na mojej ręce?

Pustelnik spojrzał na jego nadgarstek. Znak świecił delikatnie, jakby słuchał rozmowy. W półmroku chaty spiralny symbol pulsował łagodnym światłem, jakby oddychał razem z Arvenem. Ogień w palenisku na krótką chwilę zajaśniał bardziej, a wiszące na belkach zioła zadrżały, choć powietrze pozostawało nieruchome. Nawet stare strony ksiąg poruszyły się cicho, jakby dotknęła ich niewidzialna dłoń.

– Nie wiem – odpowiedział cicho. – Ale kiedyś, bardzo dawno temu, istnieli ludzie, których natura wybrała sama.

– A dlaczego mnie?

Pustelnik uśmiechnął się smutno.

– Tego nie wiem, chłopcze. Ale jeśli cię wybrała, to znaczy, że świat znów czegoś potrzebuje.

I wtedy po raz pierwszy Arven poczuł, że wokół niego coś się poruszyło.

Liście na stole zadrżały, płomień przygasł, a w powietrzu dało się słyszeć szept – nie słowa, lecz melodię.

Melodię, która nie pochodziła od człowieka.

Pustelnik wstał i tylko szepnął:

– Zaczęło się.

Rozdział II

Dni Ciszy

Poranki w chacie zaczynały się zawsze tak samo – bez pośpiechu, bez słów.

Światło wlewało się przez małe okno, muskając drewniane ściany i dym unoszący się znad paleniska. Arven wychodził na zewnątrz, zanim jeszcze wiatr zdążył się obudzić. Zbierał rosę do glinianej miski, jak nauczył go mistrz – kropla po kropli, cierpliwie, z szacunkiem. Jego dłonie, jeszcze chłodne od porannego powietrza, poruszały się niemal bezgłośnie. Palce dotykały źdźbeł trawy z taką delikatnością, jakby zbierały prośby ziemi, a nie wodę.

– Nie śpiesz się – mawiał pustelnik. – Woda nie lubi, gdy ktoś ją pogania.

Potem siadali razem przy ogniu. Pustelnik mieszał zioła, Arven upajał się ich zapachem. Czasem rozmawiali, ale częściej milczeli.

Cisza między nimi nie była pustką – była rozmową,
której nie trzeba tłumaczyć.



Dni miały powoli, każdy taki sam, a jednak inny.
Arven znał każdy kamień, każde drzewo, każdą ścieżkę.
Wiedział, gdzie kora staje się szorstka, a gdzie miękka
jak mech. Czuł, w którym miejscu ziemia jest chłodna
nawet latem, a gdzie tętni niewidzialnym życiem.
Czasem miał wrażenie, że zna ten las lepiej niż samego
siebie. Gdy przechodził przez las, mech ugiął się pod
jego stopami, jakby chciał go przywitać.

Był częścią tego miejsca – nie z krwi, lecz z oddechu.



Zimą palili w piecu sosnowe drewno, które pachniało
wspomnieniem lata.

Pustelnik mówił wtedy więcej niż zwykle. Opowiadał
o dawnych ludziach, którzy potrafili słuchać ziemi,
i o tych, którzy zapomnieli, że sami z niej powstałi.

– Kiedyś przyjdzie czas, że będziesz musiał zejść z tej
góry – powiedział pewnego wieczoru. – I tam, na dole,
nikt nie zrozumie twojej ciszy.

– Więc po co mam tam iść? – zapytał Arven.

– Bo świat nie uzdrowi się sam. Ktoś musi przypomnieć mu, jak się słucha. W tych słowach brzmiał cień dawnego bólu i winy – jakby mówił nie tylko do chłopca, ale i do własnej przeszłości, której nie potrafił już zmienić.

Słowa te długo nie dawały chłopcu spokoju.

Każdej nocy patrzył w gwiazdy, myśląc o miejscach, o których nigdy nie słyszał, i o ludziach, którzy mówili zbyt głośno, by usłyszeć cokolwiek naprawdę.

Aż pewnego ranka las przestał pachnieć tak jak dawniej. Powietrze stało się cięższe, a śpiew ptaków brzmiał obco – jak melodia, w której zabrakło jednego dźwięku. Nawet strumień, który zazwyczaj szemrał nieprzerwanie, tego ranka zdawał się płynąć wolniej, a jego dźwięk przycichł, jakby nasłuchiwał czegoś, co dopiero miało nadejść.

Pustelnik spojrzał w niebo i zamilkł. Arven wiedział, że to początek czegoś nowego, choć jeszcze nie rozumiał, czego.

Od tamtego dnia wiatr coraz częściej niósł coś niepokojącego. Nie był to już szept lasu, lecz echo czegoś obcego – jakby z daleka nadchodziło coś, o czym natura próbowała ostrzec, ale nie potrafiła nazwać.

Pustelnik milczał.

W jego ruchach pojawiła się powolność, której Arven wcześniej nie widział. Zdarzało się, że siadał na progu chaty i patrzył w góry godzinami, jakby czekał na znak, który tylko on potrafiłby zrozumieć.

– Mistrzu? – pytał chłopiec. – Czy coś się stało?

– Nie – odpowiadał cicho. – Po prostu słucham. Czasem cisza ma w sobie więcej odpowiedzi niż można znieść.



Tego wieczoru Arven długo nie mógł zasnąć.

Znak na jego nadgarstku pulsował lekko, jakby odpowiadał na rytm oddechu ziemi. Zamknął oczy i wtedy to zobaczył – ogromne drzewo, większe niż wszystko, co znał. Jego korzenie sięgały nieba, a gałęzie chowały się w ziemi. Pień był popękany i jednocześnie żywy, pulsujący światłem ukrytym pod korą. Na jego powierzchni widniały tysiące takich samych znaków jak ten na jego nadgarstku, splatających się w nieskończone kręgi.

Usłyszał głos, nie męski ani żeński, raczej głos wszystkiego:

„Nadszedł czas, by opuścić milczenie.”

Zerwał się z posłania, spocony i roztrzęsiony. Ogień w palenisku przygał.

Wyszedł na zewnątrz. Las był cichy jak nigdy. Ani wiatru, ani szelestu.

Tylko jedna sowa siedziała na gałęzi i patrzyła prosto w niego, jakby wiedziała.



Nazajutrz pustelnik wyglądał na zmienionego. Na stole leżała stara, omszała księga, której Arven nigdy wcześniej nie widział. Na okładce widniał ten sam spiralny symbol, który nosił na ręce. Kiedy Arven dotknął okładki, poczuł lekkie drżenie pod palcami, jakby księga rozpoznała jego obecność. Na ułamek sekundy znak rozbłysnął silnie.

– To jest twoje – powiedział pustelnik. – Czekala, aż będziesz gotów.

– Co to za księga?

– Początek i koniec. Nauka, o której świat zapomniał, bo przestał ją słuchać.

Pustelnik podał mu księgę z taką ostrożnością, jakby przekazywał płomień, który może zarówno ogrzać, jak i spalić.

– Arvenie – powiedział – ja nie mogę już zejść z tej góry. Ale ty musisz.

– Dokąd mam iść?

– Tam, gdzie milczenie kończy się słowem. Znajdziesz ich – uczniów dawnych magów. Mówią, że za rzeką stoi Akademia. Tam nauczą cię rzeczy, których ja już nie potrafię.

Spakował mu skórzany worek – kilka suchych ziół, krzemień, mały nożyk i drewnianą figurkę w kształcie liścia. Na pożegnanie powiedział tylko jedno:

– Słuchaj, zanim powiesz. Patrz, zanim osądzisz. Czuj, zanim wybierzesz. Po raz pierwszy poczuł ciężar drogi, która na niego czekała – nie był to strach, lecz ciężar odpowiedzialności, której wcześniej nie znał.

Arven ruszył w dół doliny. Las żegnał go szumem, który brzmiał jak śpiew. A kiedy obejrzał się po raz ostatni, zobaczył, że chatę pustelnika spowija mgła – gęsta i nieruchoma, jakby chciała zatrzymać wspomnienie.

Spis treści

<i>Rozdział I Cisza Pustelni</i>	6
<i>Rozdział II Dni Cisy</i>	13
<i>Rozdział III Droga do Akademii</i>	19
<i>Rozdział IV Akademia Światła Natury</i>	23
<i>Rozdział V Przyjaciel z Akademii</i>	29
<i>Rozdział VI Tajemnica Drzewa</i>	33
<i>Rozdział VII Głos Kamienia</i>	37
<i>Rozdział VIII Echo Cisy</i>	41
<i>Rozdział IX Korzenie Pamięci</i>	45
<i>Rozdział X Lekcje Życia</i>	50
<i>Rozdział XI Pieśń Ziemi</i>	57
<i>Rozdział XII Znak, który Słucha</i>	64
<i>Rozdział XIII Serce Drzewa</i>	68
<i>Rozdział XIV Lekcje Uzdrawienia</i>	73
<i>Rozdział XV Korona Drzewa</i>	78
<i>Rozdział XVI Cienie i Korzenie</i>	84
<i>Rozdział XVII Pieśń Cienia</i>	90
<i>Rozdział XVIII Źródło Światła</i>	96
<i>Rozdział XIX Korzenie Przyszłości</i>	100
<i>Rozdział XX Ostatni Szept</i>	106
<i>EPILOG Pieśń, która trwa</i>	111
<i>Od autora</i>	113